GŁOS KOBIET

10 gr

JEDYNE PISMO KOBIET PRACUJĄCYCH

Nr. 11. Warszawa, 4 Czerwca 1939 r. Rok XXX

Kobiety pod bronią

Cały świat zamienił się w wielki obóz wojenny. Na lądzie, na morzu, w powietrzu odbywa się szalony wyścig zbrojeń, nawet małe państwa, jak kraje bałtyckie, wydają stosunkowo do swoich możliwości milionowe sumy na budowę linii obronnych, okrętów wojennych. Jest to raczej demonstracja, bo własnymi siłami nie mogłyby odeprzeć napaści np. Niemiec hitlerowskich, czy Mussoliniego. Na bierne czekanie zmiłowania bożego nie pora, wszyscy to doskonale rozumieją, dlatego można mówić o ogólnej mobilizacji, w skali światowej.

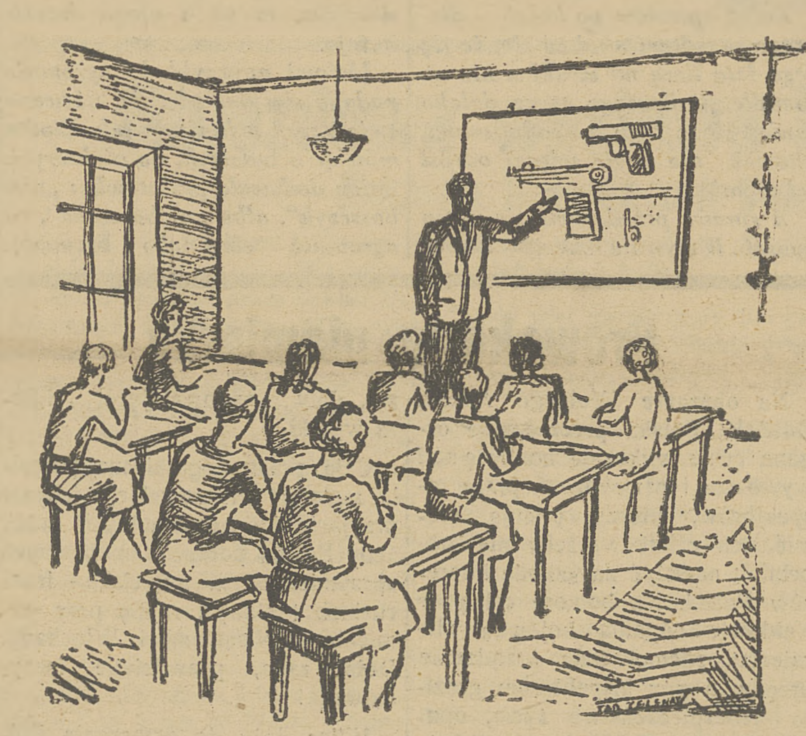
Wojna nowoczesna nie ma „frontu" w pojęciu dotychczasowym. Nalot bombowy może spaść na każde miasto, na każde osiedle, o ile nieprzyjaciel uzna za potrzebne zniszczenie danego ośrodka, względnie działanie przez takie wypady na psychikę ludności cywilnej, oddalonej nawet o setki kilometrów od właściwego frontu, gdzie w okopach „siedzą" żołnierze, gdzie grają karabiny maszynowe, armaty itd.

Nie jest żadną przesadą, jeżeli twierdzimy, że CAŁA LUDNOŚĆ musi być przygotowaną do obrony, mężczyźni, kobiety, dorastająca młodzież staną na wyznaczonych posterunkach z wiarą, że służą najlepszej, najszlachetniejszej sprawie: **obronie niepodległości kraju.**

Służba kobiet zastępcza, czy pomocnicza jest przewidziana ustawą, konieczność wojenna może zmobilizować tysiące kobiet ochotniczek do służby wojskowej, co zresztą dla kobiet w Polsce nie byłoby żadną nowiną. Żeby stanąć odrazu na wysokości zadania trzeba zaznajomić się z bronią, dlatego na kursach organizowanych dla kobiet przewidziane są wykłady w obchodzeniu się z bronią. Nie jest to wystarczające przeszkolenie, jednak może oddać wielkie usługi np. już opiekunkom domowym.

Najmłodsze pokolenie dziewcząt przechodzi ćwiczenia z bronią już w szkołach średnich, praktycznie na strzelnicach pod fachowym kierownictwem wojskowym.

Tak przeobraził się świat dzięki złowrogiej działalności faszyzmu i hitleryzmu. W zasadzie stoimy na stanowisku zupełnego równouprawnienia



kobiet, jednak ideałem naszym nie jest i nie może być prawo zabijania, zasadniczo obce sercu i duszy kobiecej.

Czy kobiety hiszpańskie, chińskie, albańskie z zamiłowania do wojny stanęły pod bronią, znosiły ciężki los żołnierski, potrzyły śmierci w oczy! Obron kraju, własnej wolności, to momenty decydujące, żeby się młoda kobieta zgłosiła do służby frontowej.

W Anglii zapisało się do służby pomocniczej 155 tysięcy kobiet. 10 tysięcy staje w biurach co tydzień i wyraża gotowość służenia w ochotniczych batalionach kobiecych, które pełnić będą czynności pomocnicze przy obronie przeciwlotniczej biernej, przy ewakuacji ludności, zwłaszcza dzieci z wielkich miast, oraz przy transportach. W „kobiecej armii rolniczej" ważne zadanie mają do spełnienia niewiasty, bo uprawa roli w czasie wojny ma decydujące znaczenie dla wyżywienia ludności.

Do bezpowrotnej przeszłości należy okres kilku wieków, kiedy kobiety błogosławiły wychodzących na wojnę mężów, synów, braci, modliły się o szczęśliwy powrót, czekając w czterech ścianach na wieści z dalekich stron, gdzie biła się armia.

Nie siedziały bezczynnie, a cały ciężar prowadzenia gospodarstwa spoczywał na barkach kobiet, gospodarstwa bardzo skomplikowanego, bo musiały tkać materiały na ubrania i płótno na bieliznę, gotować mydło, „ciągnąć" świece, ważyć piwo i wiele innych czynności, które obecnie wykonuje fabryka lub warsztat. Nie małą rolę odgrywało przygotowanie leków, ziół, szarpi, maści, na wypadek wojny. Jest rzeczą zrozumiałą, że kobiety stanowiące połowę ludności nie mogły istnieć bez pracy, stanowiły zawsze bardzo ważny czynnik w życiu gospodarczym każdej epoki.

Obrona kraju wymaga udziału kobiet we wszystkich dziedzinach, staną one na wysokości zadania. Z bronią jeżeli zajdzie potrzeba i bez broni, na całym terenie państwa polskiego kobiety są gotowe do pracy. Masowe uczestnictwo na kursach „Zespołu socjalistycznych organizacji robotniczych" jest tego najlepszym dowodem. Z niesłabnącym zainteresowaniem słuchają wykładów o obronie przeciwlotniczej, ratownictwie, z dziedziny gospodarczej itd., żeby gdy wybije „godzina czynu" móc spełnić obowiązek.

Faszyzm zmobilizował wolę obrony w Polsce, a stanowisko Polski zadecydowało na terenie międzynarodowym, bo zerwano z biernością. Polska nie jest osamotniona; sama silna przez swoją armię i wolę ludności stawienia czoła naporowi hitleryzmu, ma potężnych sojuszników, **Francję i Anglię** przede wszystkim.

Tak więc stoimy „pod bronią", z całą pewnością i spokojem czekamy, czy zagrzmią działa, czy zaturkoczą motory i ruszyć trzeba będzie do ataku.

Cały kraj jest gotowy a postawa kobiet budzić musi podziw dla ofiarności i chęci służenia Polsce do ostatniego tchu.

Nie przyszło nikomu do głowy zaprzestać pracy dnia powszedniego, świadczy o tym ogromne zainteresowanie akcją wyborczą do samorządu. Nie przysypano popiołem żądań przedłożonych przez delegację P.P.S. p. Prezydentowi Mościckiemu. Lud pracujący dopomina się o udział w rządach, o prawo decydowania o najważniejszych zagadnieniach. Fakt, że wszyscy stoją „pod bronią" pogłębia znaczenie tych żądań.

D. Kłuszyńska

W ślepej uliczce

Mussolini i Hitler znaleźli w Polsce piewców co niemiara. Pisali i mówili na wiecach, odczytach o cudach dokonanych przez tych bohaterów „narodowych". Znalazł się i trzeci wielki apostoł Franco w Hiszpanii. Ci trzej mężowie opatrznościowi nieśli wyzwolenie z niebezpieczeństwa żydo - komunistycznego całemu światu, a w pierwszym rzędzie— Europie.

Opisywano w prasie, jak to Mussolini i Hitler zlikwidowali bezrobocie, na bagnach wznoszą nowe miasta, jednym słowem zamieniają swoje państwa na mlekiem i miodem płynące kraje szczęśliwości. W konsekwencji Polskę należy urządzić na modłę Hitlerowsko - Mussolinowską, — jeżeli mamy uchronić ją przed nieszczęściem żydo - komunistycznym, inaczej grozi naszemu państwu bankructwo.

Tak głosili apostołowie faszyzmu w Polsce, taką zatrutą strawą karmili młode pokolenie. Dążyli do rozpętania wojny domowej, żeby w ogólnym zamieszaniu dorwać się do władzy, związać się z faszyzmem światowym i na te tory pchnąć Polskę Zaślepieni nienawiścią nie widzieli, czy nie chcieli widzieć, niebepieczeństwa zagrażającemu Polsce właśnie ze strony faszyzmu w ogóle a Hitlera w szczególności. Tymczasem Hitler z Mussolinim dzielili Europę między siebie, bez wielkiego oporu „połykali" jeden kraj za drugim. Abisynię, Albanię, Austrię, Czecho - Słowację, Kłajpedę. Przyszła kolej na Gdańsk, Pomorze, Śląsk Górny, jako konieczne do zaokrąglenia stanu posiadania Hitlera. Mussolini ma apetyt" na południową Francję, Korsykę, Tunis i t. d. Dyktatorzy są nie nasyceni, o ile nie natkną się na przeszkody, przerastające ich możliwości.

Dopiero bezpośrednie niebezpieczeństwo zagrażające Polsce podziałało jak wiadro zimnej wody wylane na głowę nieprzytomnego. Wprawdzie wczorajsi wielbiciele nie zrezygnowali z systemów rządzenia na modłę niemiecko - włoską, jednak nie mogą modlić się do Hitlera nawet razem z jego ustawami norymberskimi, tępiącymi Żydów bez miłosierdzia, bo Hitler to najniebezpieczniejszy wróg Polski i tego zataić nie sposób.

Kraje, w których rządzi żydo - komuna i masoni — jak twierdzą narodowcy — Anglia, Francja, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, zrozumiały, że Polska jest przedmurzem cywilizacji przeciwko naporowi barbarzyńców niemieckich z pod znaku swastyki, że Polska musi otrzymać pomoc na wypadek ataku „miłych" sąsiadów.

Przyjaciele dyktatorów znaleźli się w ślepej uliczce, trudno pogodzić się z faktem niezaprzeczonym, że właśnie ich wczorajsi „przyjaciele" są śmiertelnymi wrogami Polski. Traktat niemiecko - włoski nie pozwala na żadne złudzenia, gdzie są przyjaciele Polski, a gdzie jej wrogowie.

Socjaliści razem ze Stronnictwem Ludowym i całą demokracją zwalczali porozumienie z faszystami włoskimi czy niemieckimi, w przekonaniu, że na długą metę w jednym zaprzęgu z nimi „jechać" nie można. Przewidywania te okazały się jedynie słuszne, a mądrość przewidywania jest największą zaletą polityków. Odżegnują się ci, co się „pomylili" od wczorajszych przyjaciół, ale w skrytości ducha żałują, że wzory włosko - niemiecko - hiszpańskie nie dadzą się w Polsce urzeczywistnić.

Miejsce i to czołowe Polski jest w oparciu o demokratyczne Państwa, gdzie ludność żyje i działa w obliczu prawa. Panowie życia i śmierci swoich poddanych, dyktatorzy faszystowscy, nie będą budzić entuzjazmu w Polsce. Zdrowy instynkt narodu uchroni go przed działaniem trucizny, podawanej chociażby tak systematycznie, jak czyniono do niedawna.

Zrzucili maski dyktatorzy, pokazali prawdziwe oblicze krzywdzicieli i własnych obywateli i ludności, która znalazła się na terenie ich zaborów. K.

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

Rekompensata

Jak to nieprzyjemnie być dzieckiem — proszę sprawdzić u małego Józia Rogalskiego. Co prawda, to ostatnio Józio już tak bardzo nie narzeka na swój dziecińsk stan, bo właśnie...

Zaraz opowiem po kolei — dlaczego przedtem miał za złe, że się jego lata liczą na sztuki a nie na mendle, i dlaczego teraz daleko mniej się z tego powodu smuci, chociaż nie wiele więcej odrósł od ziemi.

A sprawa przedstawia się w ten sposób. Wszystkie dzieci — a więc i naszego dzielnego Józia dorośli trochę drażnią. Głównie przez to, że wciąż używają jakichś dziwnych wyrazów i wyrażeń, a gdy „człowiek" (czyli taki Józio i jemu podobni) włącza je do swego słownika, to się z niego dorośli śmieją.

Józiowi naprzykład ogromnie podoba się powiedzenie, używane stale przez jedną z ciotek. Ciotka mówiąc o ludziach, do niektórych imion dodawała przystawkę: „nieboszczyk", albo „nieboszczka", co ogromnie elegancko brzmiało. „Moja nieboszczka matka zrobiła to a tamto", albo „nieboszczyk Franciszek był bardzo taki a taki". Małemu Józiowi tak przypadła do gustu ta elegancja, że kiedyś, prosząc własną matkę o pajdę chleba, zwrócił się do niej w ten sposób: „Niech mama nieboszczka kraje mi gruby kawałek — najlepiej przylepkę". Matka zamiast ukrojenia przylepki wlepiła chłopakowi parę tęgich klapsów.

Do takich tym bardziej eleganckich, im mniej są zrozumiałe wyrażeń należał zwrot „syndyk masy upadłości", „apelacja", i „powódka", przy czym w pojęciu Józia pierwszy oznaczał syna pani Dykmasy, który upadł z powodu jakiejś ości, druga była jakąś straszną potrawą, trzecia zaś w słowniku Józia figurowała zamiast wyrazu „przyczyna": z jakiej „powódki" mnie kopiesz?

Do wyrażeń pozazdroszczenia godnych, należał też zwrot stale powtarzający się w ustach matki i ojca: „w przedwojennych czasach", „przedwojenne czasy" itd. Józio długo obmyślał, jakby tu użyć tak pięknie brzmiących słów, aby nie narazić się na kpiny starszych.

Aż wreszcie... Niebo ulitowało się nad biedakiem.

Józio od rana do nocy słyszy o zbrojeniach Niemiec, pożyczce przeciwlotniczej, o awanturach gdańskich — i dopytuje niecierpliwie:

— Mamo, czy napewno będzie wojna?

— A tobie, smyku, tak się do niej śpieszy!

—Śpieszy, nie śpieszy. Ale ja mogę powiedzieć, że w dobrych przedwojennych czasach wygrałem od Wicka trzy znaczki?

— Co ty wygadujesz?

— No bo przecież teraz mamy dobre przedwojenne czasy!

Józio ma rację — i może dowoli używać pięknego wyrażenia, na które pozwalali sobie tylko dorośli. NAT.

Prowokacja niemiecka

Na obszarze Wolnego Miasta Gdańska Polska przez swoje organa celne wykazuje kontrolę nad wywozem i przywozem, przez inspektorów, którzy pilnują niemieckich celników, żeby nie popełniali nadużyć na szkodę interesów Polski. Na komorę celną w Kałdowie napadła bojówka niemiecka, zdemolowała urządzenie urzędu, a gdy inspektorom groziło niebezpieczeństwo życia, opuścili Kałdów. Przybyłego z Gdańska zastępcę Generalnego Komisarza napadła bojówka, samochód spaliła, a szofer w obronie koniecznej zastrzelił napastującego bojówkarza przybyłego z Prus Wschodnich, rzeźnika Grünbauma.

Niemcy dążą do sprowokowania Polski przez takie napady graniczne, przekonani, że uda się opanować Gdańsk i Pomorze.

Generalny Komisarz złożył ostry protest na ręce prezydenta senatu gdańskiego. Inspektorzy wrócili na swoje miejsca służbowe, a „bohaterowi narodowemu" Grünbaumowi urządzono „urzędowy" pogrzeb z udziałem dostojników i złożeniem wieńca od samego Hitlera.

Takich bohaterów Niemcy mogą mieć więcej i będą mieli fatygę składania wieńców, bo prowokatorów spotka zasłużona kara, jeżeli nie zrozumieją, że w Polsce nie uda się stosować sposobów, które na innym, np. czeskim terenie, dały „zadowalające" Hitlera wyniki.

Cała prasa zagraniczna potępiła metody hitlerowskie, jedynie przyjacielska prasa włoska radzi, żeby Polska porzuciła niepewnych sprzymierzeńców angielsko - francuskich i stanęła ramię przy ramieniu z Niemcami i Włochami. Dobra rada, prawdziwie faszystowska!

Hitler dąży do zmęczenia Polski takimi małymi atakami. Ale czas pracuje dla Polski przeciwko Hitlerowi. Wewnętrzna sytuacja wielkich Niemiec jest rozpaczliwa, brak żywności, niesłychanie ciężkie warunki pracy wywołują niezadowolenie, prawie bunt, tłumiony jeszcze ciężką łapą tajnej policji i wszystkich formacji hitlerowskich. Do czasu jednak dzban wodę nosi, aż się ucho urwie.

Oby niemieckie ucho urwało się jak najprędzej.

Wystawa w Nowym Jorku

Frekwencja w Pawilonie Polskim

Dotychczasowe sprawdziany dowiodły, że mniej więcej ¼ zwiedzających wystawę przechodzi przez Pawilon Polski. Przewiduje się, że nie mniej niż 40 milionów zwiedzi wystawę. Wynikałoby przeto, że około 10 milionów osób zobaczy Pawilon Polski.

Dotychczas stwierdzono, że największe zainteresowanie wywołuje pomnik Jagiełły, dokumenty historyczne w gablotach, obrazy historyczne, tablice naukowe i aparaty demonstracyjne, 8 z 50-ciu pokoi wystawionych, dział łowiectwa, dział opieki społecznej, wyroby przemysłowe i rzemieślnicze oraz dział tekstylny. Ciekawym zjawiskiem jest, że w tablicach naukowych największe zainteresowanie wzbudza tablica fizyki, tablica Curie - Skłodowskiej i tablica Kopernika. Niektóre eksponaty wywołują ogromne zainteresowanie nie tylko u publiczności, ale także u techników wystaw np. w stoisku tekstylnym. Część poświęcona ubiorowi kobiecemu była zwiedzana przez dekoratorów i rysowników najbardziej eleganckich sklepów w New Jorku, którzy z dużym uznaniem mówili o formach eksponatów. Organizatorzy dorocznej wystawy mebli Grand Palais w Paryżu prosili o prawo zabrania 5-ciu wnętrz wystawowych na Wystawę w Paryżu, uważając je za najciekawszą formę postępu i zupełnie nową formę mebli. Wreszcie kilka szkół zwróciło się z prośbą o prawo fotografowania tablic w dziale nauki i dziale przemysłu dla zastosowania tej metody w szkołach.

Pawilon Polski ma niebywałe powodzenie u Polaków amerykańskich. W najwyższym stopniu wzruszające są sceny, gdy Polacy po paro godzinnym zwiedzen'u całego Pawilonu ze łzami w oczach dziękują za ten wielki wysiłek ze strony Polski, aby pokazać Ameryce współczesną pracę polską i jej wyniki. Ogólna opinia wśród Polaków najbardziej podkreśla eksponaty w dziale produkcji. Rewelacją dla Amerykanów jest możliwość produkowania w Polsce mikroskopów, fortepianów, obrabiarek do metali o tak wysokim poziomie, motorów samolotowych, transformatorów, wyrobów chemicznych i farmaceutycznych, wyrobów włókienniczych i tysiąca innych. Zwiedzający powiadają, że dopiero teraz wierzą w ogromny postęp pracy polskiej, gdyż naocznie widzą dowody świetnego rozwoju wytwórczości polskiej.

Objazdowa wystawa higieniczna

Zakładu Ubezpieczeń Społecznych

Już od 2-ch lat kursuje po kraju objazdowa Wystawa Higieniczna, zorganizowana przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Wystawa odwiedziła dotychczas: Gdynię, Tczew, Grudziądz, Bydgoszcz, Toruń, Gniezno, Inowrocław, Poznań, Ostrów Wlkp., Leszno, Płock, Kutno, Kalisz, Włocławek, Łódź, Starachowice, Wilno, Białystok, Grodno, Baranowicze i Pińsk. Mimo wielkiej różnorodności terenowej i ludnościowej kraju, wystawa cieszy się wszędzie wielkim powodzeniem; ma ona na celu przede wszystkim propagandę higieny i zapobiegania chorobom, które to zagadnienia są u nas w Polsce jeszcze bardzo dalekie od realizacji nawet w najbardziej kulturalnych środowiskach. W rozmaitych małych ośrodkach i na wsi polskiej pojęcie o higienie jest mętne, a najprymitywniejsze urządzenia higieniczne są jeszcze wciąż marzeniem prawie niedościgłym.

Wielką rolę w wywalczaniu lepszych warunków w tym kierunku spełnia szkoła, wojsko i opieka społeczna i sanitarna, lecz do dobrych warunków jeszcze bardzo daleko.

Frekwencja na całej trasie wystawy jest olbrzymia. W wyliczonych 20 punktach kraju wyniosła ona 1.600.000 osób. Przeważną część zwiedzających stanowią wycieczki rozmaitych grup społecznych, uczniów i uczennic szkół publicznych pod opieką nauczycielstwa, słuchaczy seminariów duchownych, wojska, organizacyj społecznych i zawodowych. Na wystawie wygłaszane są stale i bardzo często pogadanki przez wykwalifikowanych informatorów. Wygłoszono ich ponad 16.000.

Każdy więc zwiedzający, lub grupa ma możność wysłuchania gruntownych i kompetentnych objaśnień.

Największa frekwencja liczbowa dotychczas była w Łodzi (567.000), w Poznaniu (204.000) i w Wilnie (112.000), ale i w mniejszych miejscowościach, jak np. Tczew, Gniezno, Inowrocław, Kutno nietylko cała ludność miasta zwiedziła Wystawę, ale zjeżdżały się tłumy z bliższych i dalszych okolic, specjalnie organizowanymi pociągami popularnymi. Ostatnio w Grodnie, posiadającym 56.000 ludności zwiedziło wystawę 111.000 osób.

Rozdaje się na Wystawie Higienicznej broszury i ulotki z zakresu higieny i chorób zakaźnych, oraz bieżące numery popularnego wydawnictwa „Droga do Zdrowia', chętnie czytanego przez szerokie sfery publiczności. Broszur rozdano około miliona egzemplarzy. O ile tylko warunki lokalowe na to pozwalają, urządzane są na Wystawie pokazy filmów przedstawiających życie robotników na obozach wypoczynkowych letnich i zimowych, obrazujących tematy z zakresu bezpieczeństwa pracy i walkę ubezpieczeń społecznych z klęską gruźlicy.

Wystawa Higieniczna posiada kilka działów, jak: walka z gruźlicą, chorobami wenerycznymi, alkoholizmem, epidemiami; propaganda higieny osobistej i społecznej; dział ubezpieczeń społecznych w olbrzymim skrócie; bezpieczeństwo pracy; dział anatomii, dział apteczny, sportowy. Głównym celem akcji higienicznej i zapobiegawczej jest opieka nad człowiekiem zdrowym, chronienie sił żywotnych dorosłych i dzieci przed zgubnym działaniem chorób i epidemii, wzmożenie tej siły przez stworzenie możliwie dobrych i zdrowotnych warunków pracy i odpoczynku po pracy.

Pokazy Wystawy Higienicznej Objazdowej, połączone z odpowiednią pogadanką czy odczytem, mogą przestrzec przed niebezpieczeństwami, lub też pobudzić do mniej lekkomyślnego traktowania pierwszych objawów chorób płucnych, wenerycznych i innych. Eksponaty wystawowe, dobrze obmyślone i wykonane, mają głębokie znaczenie dydaktyczne i praktyczne.

Idea higieny dla szerokich sfer obejmuje coraz szersze kręgi; z równym zainteresowaniem zwiedza wystawę robotnik i bezrobotny, inteligencja i młodzież ucząca się. Wstęp na wystawę bezpłatny.

C. W.

Echa poankietowe

Pomimo, że dawno już zamknęliśmy naszą ankietę, że wysłaliśmy już autorkom nagrody i otrzymali z kolei podziękowanie za nie — wciąż jeszcze nadchodzą listy, stanowiące dowód dużego w dalszym ciągu zainteresowania kwestiami, poruszanymi w ankiecie.

Ostatnio otrzymaliśmy jeszcze jedną wypowiedź czytelniczki z Gdyni.

Drukujemy ją poniżej, chociaż nadeszła grubo po terminie i nie mogła być zrana pod uwagę przy głosowaniu.

MOJE DNI

Chcę napisać, jak spędzam dnie. Mieszkam w Gdyni na Grabówku, mam własny barak i zajmuję pokój z kuchnią. Mieszkanie byłoby nie małe, tylko że nie mam do mieszkania co potrzeba, ale za to mam pięcioro dzieci: dwie dziewczyny i trzech chłopców, jeden już ze szkoły wyszedł i skończy w lipcu 15 lat, troje chodzi do szkoły, a jeden skończy w czerwcu 4 lata.

Przy nich roboty mam dosyć, dwie idą n agodzinę 8-mą, trzeci na godz. 1-szą do szkoły. Wstaję o godzinie pół do 7-ej, szykuję śniadanie i wyprawiam do szkoły, a gdy mąż idzie z rana, to muszę go zbudzić o godz. 6-ej rano. Jeszcze sobie do w pół do 7-ej poleżę, a gdy już wszyscy powychodzą, to się zabieram do sprzątania. Później, jeśli mam trochę czasu, to się zabieram do cerowania, naprawiania, szycia, bo wszystko sama robię, nic nie oddaję do szycia, przez to mam dużo roboty. Co tydzień muszę robić pranie, bo nie mam wiele zapasu bielizny ni ubrania, a taka drużyna potrzebuje wszystkiego dużo. Później muszę brać się do obiadu, żeby na czas zdążyć i tak cały tydzień przechodzi.

Także i niedziela nie odróżnia się od tych dni, bo nigdy nie mogę dłużej poleżeć jak i w dni powszednie, bo mąż prawie co niedzielę idzie to na posiedzenia, to na zbiórkę. Muszę więc wcześnie wstawać i wszystko przyszykować.

Po obiedzie, na który mąż przychodzi nieraz dopiero o 3-ej albo i później już wyjść nigdzie nie mogę, więc przez ten czas zawsze coś czytam, bo lubię dużo czytać. Zawsze mam „Głos Kobiet" i codzień mamy „Robotnika" i „Tydzień Robotnika", to mam po trochu do czytania, spać kładę się o godzinie 12-ej, 1-ej albo 2-giej w nocy. I tak przechodzą mi dni, tygodnie i lata.

Każda kobieta jest niewolnicą, bo ona jest w domu gospodynią i żoną i służącą, bo każda kobieta dużo funkcji spełnia i jeszcze przeważnie mężczyźnie nie dogodzi.

Jestem zapisana do „Wydziału Kobiet", chodzę na zebrania, tylko że u nas w Gdyni zebrania kobiecego nie ma, lecz razem z mężczyznami, a kobietami nie ma się kto zainteresować. Doprawdy, gdy przeczytam w „Głosie Kobiet", że w innych miastach mają kobiety zebrania, odczyty, kursa i jeszcze inne rzeczy, to mnie aż zazdrość zdejmuje. Tam doprawdy dla kobiety świat otwarty, ale u nas w Gdyni, to świat deskami zabity.

Ładna ta Gdynia, ładnie o niej mówią „ale smutn ew niej życie.

Była u nas towarzyszka Ciołkoszowa, to każda tak z towarzyszek się ucieszyła, a teraz znów wszystkie głowy opuściły, bo nie ma u nas takiej kobiety, któraby mogła się nami zająć. Na tym kończę moje pisanie.

W. Wojciechowska
z Gdyni.

A oto opinia jednej z czytelniczek o ankiecie.

KOMU GORZEJ

Pozwolę sobie przytoczyć kilka uwag moich i moich sąsiadek o odpowiedziach ankietowych. Gdy moim sąsiadkom przeczytałem artykuły ankietowe, troszeczkę sobie pokpiły z niektórych. Oto niektóre czytelniczki nazywają swoją pracę koło dwojga dzieci i męża ciężką. Spoczywają w niedzielę dłużej „po ciężkiej pracy sobotniej".

Mówiliśmy sobie: a gdyby im tak (żonom robotników) dołożyć do tej „ciężkiej pracy" dwie-trzy świnie nakarmić, porządek zrobić koło nich, dojenie krów (twardych, jakie my mamy) w gorące południe i to nieszczęsne mielenie w ręcznych żarnach. Co to czasu zabiera i sił! Albo sieczkę, gdy przyjdzie rżnąć, chociaż we dwoje, to i tak się potem człek obleje, chociaż na polu silny mróz. Więc jakby sobie radę dały, gdyby musiały tyle pracy wykonać (a i dzieci nie dwoje bo tu nie miasto) i tak bardzo zmęczone „kręceniem" po izbie.

Taką sobie pogadankę ucięły moje sąsiadki i ja razem z nimi.

Kazimiera Michalska
z Gogołowa.

HUMOR

MISTRZE PĘDZLA.

— Jak raz namalowałem zimę, to przed obrazem ludzie szczękali z zimna zębami.

— Mój drogi, jak ja wymalowałem jednemu klijentowi psa, to mu w domu ginęła kiełbasa.

DODATEK.

Młody aktor filmowy nie tylko robił karierę na ekranie, ale miał także wiele szczęścia u kobiet. W szczególności podobały mu się blondynki.

W atelier spotkał pewnego razu swego kolegę, który m. in. zapytał go także o jego auto.

— Ach, sprzedałem je — powiada na to młody aktor. — Zadużo kosztowały mnie te dodatki.

— W szczególności te złotowłose, co? — odparł kolega.

NAJLEPSZE ŚWIADECTWO.

Teściowa: No, drogi zięciu, jakże ci smakował wczoraj pierwszy obiad u twojej żoneczki?

Młody małżonek: Mogę jej wystawić tylko jak najlepsze świadectwo, po jedzeniu pielęgnowała mnie z niezwykłą troskliwością i poświęceniem.

Wymarły dom

Drukujemy dzisiaj drugi fragment „Pamiętników lekarzy". Jest to urywek z pamiętnika dr. Skopińskiej, lekarki Ubezpieczalni Społecznej w Poznańskiem, ilustrujący walkę z jedną największych plag chorób społecznych — gruźlicą.

Na końcu ulicy Minikowskiej w Starołęce stał drewniany stary domek kryty słomą. Domek wrósł ze starości i zapadł się w ziemię. Dwa psy na łańcuchach mocno ujadały, kiedy odwiedzałem po raz pierwszy chorą, Stanisławę K. W izbie było bardzo wilgotno. Chora leżała blada i wychudzona pod stosem pierzyn, cuchnących specyficzną wonią potu. Gorączka 39 stopni. W płucach cała orkiestra furczeń i świstów.

— Czemu się pani nie leczyła wcześniej — pytam.

— A bo wszyscyśmy słabi tacy od urodzenia — odpowiada matka chorej kobiety.

— Czy pani wie, że córka pani jest chora na gruźlicę?

Kobieta nic nie mówi, tylko patrzy tępo przed siebie. Stan chorej był już taki, że nawet nie było poco odsyłać do szpitala lub sanatorium. Po 10 dniach dziewczyna zmarła. Dałam znać o tym urzędowi sanitarnemu. Przeprowadzono dezynfekcję.

Za dwa tygodnie zgłosił się do mnie brat zmarłej Stanisławy K. Katar lewego szczytu. Po paru badaniach klinicznych, skierowałam chorego do sanatorium. Nie upłynęło kilka miesięcy, a wezwano mnie ponownie do owego domku na Minikowskiej. Chory leżał w tym samym łóżku, co i jego siostra, która zmarła przed pół rokiem. Oczy miał olbrzymie i świecące. Gorączka dochodziła do 40 stopni. Był tak wychudzony, że przypominał szkielet.

— Proszę pani, nic mi nie pomaga. W sanatorium robili mi zastrzyki i dawali lekarstwa, ale ja jeść nie mogę. Niech mi pani coś da, żebym jadł.

Po dokładnym zbadaniu stwierdziłam u pacjenta tak zw. gruźlicę prosówkę. Wszystkie narządy wewnętrzne chorego były zaatakowane przez gruźlicę, podobnie jak płuca.

— Ja nie chcę umierać, jak chcę żyć. Czy nie ma lekarstwa na moją chorobę? — krzyczał z rozpaczą skazany na powolną śmierć. Okazało się, że po powrocie z sanatorium, gdzie chory nie chciał już dłużej przebywać, leczył go cały zespół lekarski Starołęki. „Doktór wojskowy" zdążył nawet zapisać choremu Famela oryginalnego, nie takiego jak w Kasie Chorych, bo w Kasie Chorych „to jedno oszustwo".

Po tej zbawiennej wizycie zawezwano „mądrą". Babina kadziła i czarowała, spluwała na cztery strony świata i wymawiała różne zaklęcia. Zaaplikowała nawet choremu rosół z czarnego koguta, zabitego o północy, ale i to nie pomogło, więc pacjent wrócił ostatecznie do mnie.

Nieszczęśliwy miał pełną świadomość uciekającego życia i zbliżającej się śmierci. Takiemu to najgorzej. Zastosowałam narkotyki, chory zaczął sypiać, ale jeść nadal nie mógł. Gruźlica kiszek szybko rujnowała organizm. Przez 10 dni kolejno odwiedzałam chorego, po to, by przyszedłszy po raz jedenasty podpisać świadectwo zgonu. Patrzyłam uważnie na starą kobietę, matkę zmarłego.

— Które pani dziecko z kolei już chowa? — zapytałam.

Okazało się, że mąż i czworo dzieci w wieku od 18 do 24 lat zmarli na gruźlicę w okresie ostatnich 6 lat. Tylko kobieta nie chciała się przed tym przyznać do śmierci poprzednich dwojga.

— Ten domek powinno się zburzyć. Pani powinna stąd wyjechać — powiedziałam do kobiety.—Czy pani ma jeszcze dużo dzieci?

— Jedną córkę w Krzesinach.

— Nazwisko?

— Sobczakowa się nazywa. Zamężna.

Aż mnie poderwało. Przedwczoraj byłam właśnie w Krzesinach i odwiedziłem chorą Sobczakową, u której stwierdziłam gruźlicę.

— A pani jak się sama czuje, czy pani zdrowa?

Kobieta machnęła ręką. Ona jedna, jedyna, matka chorych dzieci, zmarłych na gruźlicę, była zdrowa jak ryba.

Po pogrzebie ostatniego dziecka dom opustoszał. Cóż bowiem mogła tam robić wiejska kobieta, która całe życie przebywała w otoczeniu licznej rodziny i została sama jedyna w chacie. O czym myślała, gdy okrutna, bezlitosna choroba wymiotła wszystkich?

Miałam ochotę wywiesić czarną chorągiew nad tym domostwem.

Straszny i ponury był Piotruk dla swojej rodziny. Kiedy wchodził do chałupy, to żeby był największy harmider wśród dzieci — natychmiast ustawał i cisza zalegała mieszkanie. Bali się przy nim nosem głośno pociągnąć, rozmawiali na migi a chodzili na palcach. A kiedy któreś z dzieci wpadało w niełaskę ojca, reszta chowała się za piec, zatykała uszy palcami, aby nie słyszeć jęków ofiary. Matce rozdzierało się serce z bólu, ale i ona, jak dzieci, wolała nie patrzeć, bo bronić nie miała siły. Kiedy Piotruk rozpoczynał majstrować przy swoim warsztacie, to już wtedy najlepiej było uciekać z chaty. Bo jak tylko nie szło mu coś w tej robocie, klął na czym świat stoi. Miał on nie wyczerpany zapas ohydnych przekleństw i w przystępie gniewu używał ich pod adresem rodziny i niewinnych klepek lub obręczy, które nabijał na statki. W lecie w takich chwilach wysuwały się dzieci po cichu z chałupy, ale w zimie nie mogły, bo były bose. Siedziały wówczas na pryczy przytulone do siebie i z zamierającym ze strachu sercem, śledziły jak ciężki młot opadał na stalową obręcz, a gdy rozlegał się odgłos uderzenia kierowały spłoszone spojrzenia na twarz ojca i czekały okrutnych i dobrze znanych im przekleństw.

Radością było, gdy w takiej chwili zjawiał się ktoś obcy w ich domu. Piotruk bowiem liczył się z opinią ludzi i na widok przybysza, głośne przekleństwa zamieniały się w gniewne mruczenie, a potem w uprzejme słowa powitania. Dzieci wtedy oddychały z ulgą, rozprostowywały zdrętwiałe w bezruchu członki; pociągały głośno nosami i błogosławiąc przybysza rozpoczynały harmider. Wieczorami do Piotruka schodzili się na pogawędkę sąsiedzi. A jednego razu rozgadali się o dzisiejszym równouprawnieniu kobiet. Każdy wypowiadał w tej sprawie swoje zdanie, ten chwalił ów ganił, a Piotruk z całej siły walnął żylastą pięścią o warsztat i zawołał:

— Nigdy kobieta nie będzie miała prawa równego mężczyźnie, bo kobieta to głupie stworzenie, a mężczyzna jej pan i głowa rodziny.

I jeżeli istniało gdzieś to prawo dla kobiet, to nie w domu Piotruka. Żona jego nigdy nie mogła nadążyć goić guzów na głowie, ani siniaków na plecach. W swoim babskim gospodarstwie tyle miała prawa, co i sługa u obcych. Mąż jej wydzielał krupy do garnka, rządził babskimi pieniędzmi w postaci kurzych jaj, za które to gospodynie kupują perkale na bluzki i chustki świąteczne.

Żywił swoją rodzinę Piotruk skąpo. W zimie, że to był dzień krótki, wolno było jeść tylko dwa razy. A często, gdy wrócił z miasta, dzieci w kieszeniach jego kożucha znajdowały skórki od chleba białego i korki od piwa.

Starsze dzieci i matka w lecie pracowały w polu, którego miał Piotruk pół włóki, jak prawie każdy gospodarz tej wsi — w zimie

MARIA ŻUKOWNA

Władza ojcowska

zaś przędły len, a wiosną robiły płótno. Młodsze dzieci uchodziły za darmozjadów, a do nich należała Marcelka. Najbardziej nieśmiało wyciągała ona rękę po cieniutką kromkę chleba, wydzielonego przez ojca i najwięcej zazdrościła starszym siostrom, które nie należały do darmozjadów. W zimie pozwalano jej kręcić wrzecionem najgrubsze kłaki na worki, a ona z zazdrością spoglądała na biały, mięciutki len przy kądzielach sióstr i matki i na warkoczące koła ich kołowrotków. Często też marzyła, żeby jak najprędzej stać



się dorosłą, mieć swój kołowrotek, prząść len i nie być darmozjadem.

Marzenia jej spełniły się prędko, bo oto w ich wsi otwarta została szkoła. Rówieśnicom Marcelki matki uszyły torby, nakupiły książek i chodzą one do szkoły, poznają naukę, a matka Marcelki załamuje ręce, płacze, wzdycha, że to nie ma pieniędzy aby i swoją Marcelę wysłać do szkoły. A Marcelka nic na to, tylko chyłkiem wyrwała się z domu i wprost do pani nauczycielki. Czekała na korytarzu, aż się skończyła lekcja, a w czasie przerwy ukłoniła się grzecznie nauczycielce i zaprosiła się do niej do służby. Praca nie ciężka, a Marcelka nie leniwa, kołysze dziecko, zamiata izbę, a na rówieśnice gdy się bawią na szkolnym podwórzu, a ona niesie dzban wody ze studni — patrzy z góry z dumą dorosłej. Pierwszego za swoją pracę dostała dziesięć złotych. Długo pieściła w rękach okrągłą i ciężką monetę, swój pierwszy samodzielny zarobek.

Potem pojechała z ciotką na jarmark. Naśladując dorosłych kroczyła wśród wozów — oglądając i targując kołowrotki. A gdy dobiły targu, to już całkiem jak dorosła wyjęła z zanadrza chustkę i z supełka wydobyła pieniądze.

I oto mała Marcelka, która jeszcze niedawno należała do darmozjadów, kupiła za własne pieniądze kołowrotek i szczęśliwa wróciła do domu. Wkroczyła z nim do mieszkania z miną triumfującą. Postawiła go na środku chałupy. Obstąpiono go i próbowano kręcić. Najstarsza siostra stwierdziła, że jest świetny, bo chodzi lekko i cicho, a Marcelka radowała się, że i ładny, bo bielutki i malowany w czarne paski. Mali bracia prosili, aby pozwoliła trochę pokręcić, a ona była dumna, że teraz może coś komuś pozwalać. Nagle w chałupie zjawił się ojciec. Wszyscy natychmiast umilkli i zasiedli do roboty. Marcelka została na środku izby przy swym kołowrotku.

— A ty skąd się tu wzięła? — zagadnął ją ojciec.

— Ja, tatku, już odeszłam ze służby, bo zapracowałam pieniądze na kołowrotek i już nie będę darmozjadem, będę całą zimę przędła len, jak mama i siostry — wyładowała jednym tchem patrząc z dumą na swój kołowrotek.

— Jak to, i bez mojego pozwolenia wydałaś pieniądze? To jaż cię za to uduszę własnymi rękami.

— Tatku — błagała Marcela — przecież do służby też poszłam bez twego pozwolenia. Ale już ojciec nie słuchał. Jak oszalały biegał po izbie rzucając najstraszliwe przekleństwa i wygrażając wszystkim pięściami. Nagle skoczył do kołowrotka i kopnął go z całej siły. Rzuciła się Marcelka, aby ochronić swój skarb od drugiego kopnięcia.

— Nie wolno tobie go niszczyć — krzyczała głośno — bo to jest mój! rozumiesz, mój! pracowałam na niego!

Wszyscy naokoło zamarli z przerażenia. Nikt dotychchczas z rodziny nie podnosił głosu przeciw ojcu. Nawet gdy bił któreś z dzieci lub matkę, błagało się go o przebaczenie, o litość, ale nigdy w ten sposób. Chwycił ojciec Marcelkę za ramiona, uniósł w górę i rzucił nią o klepisko.

— Masz suko mała, kołowrotek twój, lecz ty moja, a ja mam prawo ojca. — Potem zaczął rzucać o ziemię kołowrotkiem i kopać go ciężkim butem. Broniła go nie zwracając uwagi na razy otrzymywane raz po raz. A gdy już całkiem połamaną maszynę tuliła Marcelka do siebie rzucił się znowuż na nią.

— Pokażę ci, szczenię, jak buntować się przeciw ojcu!

— Nie wolno tobie mnie bić, bo ja już sama na siebie mogę pracować. Nie wolno tobie z nas nikogo bić... ty nie masz prawa, nie masz pra-awa! — krzyczała zasłaniając rękami głowę od potężnych kułaków ojca.

— Nie masz prawa! — podchwyciły na raz starsze siostry i mali bracia.

I jakby dopiero teraz zrozumiawszy to, ośmielone odwagą Marcelki, rzuciły się na oszalałego z gniewu ojca. Nie był taki znów silny jakim się wydawał przez to swoje prawo ojcowskie. Ustąpił od katowania Marcelki pod naporem siły dwóch sióstr. Miotał się w furii, klął pryskając śliną w powietrze, lecz musiał przyrzec, że nie tknie nikogo, a wtedy uwolniły go ze swojego uścisku.

Trzy dni ponury, lecz już nie straszny obijał się Piotruk po chałupie. Palił raz po raz machorkę, spoglądał przez okno, a trzeciego dnia o zmierzchu kłaniał się nizko na plebanii popu i skamląc opowiadał o występku swych córek.

Tej niedzieli potoczyły się ostre, karcące słowa — duchownego z ambony.

— Matki, ojcowie! trzymajcie w karbach swe dzieci. Strzeżcie przed wpływem szatana. Karajcie zawczasu... oto przykład zwyrodniałych dzieci; córki Piotruka...

Jak szelest liści od wiatru przeszło szemranie wśród kobiet. Pop czekał aż się uciszy, lecz szemranie stawało się coraz głośniejsze. A gdy nie zważając na to chciał mówić dalej, padło nagle z dołu:

— Córki Piotruka miały rację.

— Miały rację! — podchwyciło naraz kilka młodych kobiecych głosów.

— Piotruk tyran dla swojej rodziny! nie damy bronić tyrana!

Trzeba było aż użyć siły, aby uciszyć rozkrzyczane młode kobiety. Pop osłupiały ze zdziwienia, musiał zmienić temat kazania. A gdy odprawiał do końca Mszę św., pod cerkwią młode kobiety zapalczywie chwaliły odwagę sióstr Marcelki i nie jedna przyrzekła zrobić z podobnym mężem lub ojcem to samo.

NA ODCINKU ORGANIZACYJNYM

Żyrardów

Akcja wyborcza, uwieńczona 14 mandatami, kosztowała wiele wysiłków. Nie ma takiego ośrodka organizacyjnego, gdzieby kobiety nie brały udziału i nie oddawały wielkich usług partii. W Żyrardowie tak się stosunki ułożyły, że na kobietach spoczywa praca odpowiedzialna i do tej odpowiedzialności poczuwają się i oddają cały zapał i poświęcenie żyrardowskie kobiety, przeważnie pracujące w fabryce; niedość, że pracuje 8 godzin przy warsztacie, musi pamiętać o domu, dzieciach, często jest wyłączną żywicielką rodziny, a jednak chce i może znaleźć czas dla pracy w PPS, czy związkach zawodowych.

Na listach kandydatów było kilka kobiet, wybrano jednak trzy towarzyszki: Agnieszkę Tomaszewską, Leokadię Wachowską i Stanisławę Tomaszewską. Towarzyszki te dają rękojmię, że razem z towarzyszami będą spełniały swoje obowiązki radzieckie z najlepszą wolą służenia interesom klasy pracującej w Żyrardowie. Zwłaszcza sprawy zatrudnienia bezrobotnych i opieka społeczna będą miały w radnych socjalistycznych dobrych i oddanych opiekunów.

Jęzor koło Mysłowic

W maju b. r. odbyło się zebranie konstytucyjne Sekcji Kobiet przy PPS w Jęzorze koło Mysłowic.

Zebranie odbyło się w świetlicy TUR-a, która była przepełniona towarzyszkami. Otwarcia dokonał tow. Franciszek Kasprzak, witając przybyłe towarzyszki i to warzysty oraz przedstawicielkę OKR-u, tow. Jantową, która wygłosiła referat o roli kobiet w życiu organizacyjnym, podkreślając, że przez jedność i wytrwałość całej klasy robotniczej, jak również przez jedność poglądów w samej rodzinie robotniczej zdobyć można zwycięstwo.

Następnie przystąpiono do wyboru nowego Zarządu, w skład którego weszły następujące towarzyszki: 1) Zofia Stachowiczowa — przewodnicząca, 2) Józefa Stefaniakowa — zastępczyni przewodniczącej, 3) Maria Wicheciowa — sekretarka, 4) Zofia Jopowa — zastępczyni sekretarki, 5) Kowalczykowa —jako skarbniczka.

Do Komisji rewizyjnej wybrano tow. Marię Stachańczykową, Annę Helbinową i Annę Piasecką.

Po wyborze Zarządu, tow. Kasprzak podkreślił cel i zadanie nowej placówki oraz wysunięto na pierwszy plan pracy zorganizowanie wśród kobiet samoobrony na wypadek wojny. Pod koniec zebrania tow. Jantowa zaapelowała do wzajemnej współpracy towarzyszek, przyczyniając się tym do stałej rozbudowy placówki. Zebranie zakończono odśpiewaniem Czerwonego Sztandaru.

Do nowo założonej placówki przystąpiło 40 członkiń, podpisując na miejscu deklaracje. Zaznaczyć należy, że przy TUR istnieje również Sekcja Kobiet, licząca 21 członkiń. Jesteśmy przekonani, że placówka ma przed sobą przyszłość, albowiem towarzyszki dały wyraz swej świadomości i zaufania do PPS przy zdobywaniu swoich przedstawicieli do Rady gminnej w Jaworzynie. Przy usiłowaniach założenia nam wrogiej organizacji, pod pozorem samoobrony, towarzyszki potraktowały to należycie i odpowiedzią na to jest nowo założona placówka Sekcji Kobiet przy PPS.

Mielec

W naszym miasteczku organizowanie kobiet nie należy do rzeczy łatwych. Silna wola i wiara, że służymy dobrej sprawie, zachęca nas do pracy. Nasza organizacja liczy kilkanaście członkiń, wybrałyśmy zarząd, rozdzieliły pracę. „Głos Kobiet“ czytamy już od trzech lat i tej gazecie zawdzięczamy nasze uświadomienie. Dowiedziałyśmy się, że kobiety nie siedzą w domu, ale pomagają budować nowy ład społeczny, razem z mężczyznami. Należałyśmy dawniej do Związku zawodowego pracowników fizycznych; po rozbiciu Związku organizacja nasza nie zaprzestała pracy, postanowiłyśmy stanąć, jako Wydział Kobiet, pod sztandarami czerwonymi. Wierzymy, że obałamucone kobiety połączą się z nami dla dobra klasy pracującej.

Przewodniczącą Wydziału jest tow. K. Rządzka, sekretarką—J. Dziedzicowa, skarbniczką — R. Cieślina, sztandarowa Maria Sztukowa.

Towarzysze nasi, z Józefem Lesiem na czele, patrzą z uznaniem na naszą pracę, a w związkach zawodowych mamy także poparcie.

Tak więc uroczystość odsłonięcia sztandaru wypadła wspaniale; był to dzień uroczysty nie tylko dla kobiet, ale dla całej organizacji.



Uroczystość odsłonięcia sztandaru Wydziału Kobiet PPS. w Mielcu.

Zwycięstwo przy wyborach samorządowych

Wybory do samorządu miejskiego i wiejskiego wyjaśniły już dostatecznie układ sił politycznych w kraju. „Ozon“ uprzywilejowany, cieszący się poparciem wysoko postawionych osobistości, nie wysunął się na czoło, nie osiągnął przodującego stanowiska. We wszystkich większych miastach razem z Warszawą poniósł porażkę, przegrywając na rzecz PPS., albo Stronnictwa Narodowego. Nawet w Wilnie i we Lwowie stracił „Ozon“ połowę mandatów, a więc i rządy na ratuszach. W miastach i miasteczkach, gdzie „Ozon“ otrzymał większą ilość mandatów, nie stawał do wyborów samodzielnie; były to listy, połączonych ugrupowań od narodowców i akcji katolickiej, oenem do rzemieślników włącznie i różnych zrzeszeń społeczno gospodarczych.

Nie pomogły więc szumne odezwy, afisze metrowej wielkości, nie pomogły różne sztuczki, wyborcy nie dali posłuchu hasłom ozonowym. Zjednoczenie całego narodu jest niemożliwe do osiągnięcia w życiu codziennym, które ma swoje prawa działające silniej, niż puste słowa.

Zjednoczenie w obliczu niebezpieczeństwa zagrażającego Polsce z zewnątrz, dokonuje się bez szyldu „Ozonu“, działają siły wyższe, jak miłość kraju i chęć obrony niepodległości.

W miastach wielkich zwycięstwo PPS. jest świadectwem, że nie tylko ludność robotnicza, ale i inni wyborcy głosowali na listy PPS. w przekonaniu, że socjaliści są niezawodnymi gwarantami swobód obywatelskich i obrońcami interesów ludności na terenie samorządu. W miastach, w których socjaliści mieli jeden albo dwa mandaty, zdobyli kilkanaście miejsc w samorządzie, a w wielu miastach jak Radom, Łódź, Sosnowiec, Dąbrowa Górnicza, Tarnów, większość. Żydowski proletariat odniósł także poważne sukcesy, oddając głosy na kandydatów „Bundu“, także mieszczaństwo żydowskie poniosło poważne straty.

Ustawa wyborcza do samorządu daleka jest od doskonałości, dzieli miasto na okręgi, a wiadomo, że geometria wyborcza działa cudownie na zmniejszenie ilości głosów dla PPS. Każdy okręg może mieć inny numer, różną ilość mandatów, a jednak w tym labiryncie wyborcy znaleźli drogę prowadzącą do zwycięstwa.

Gdyby na żądanie obywateli zmieniono ustawę wyborczą do Sejmu i Senatu, zmieniłoby się oblicze tych izb nie do poznania. Chłopi i robotnicy jak i pracownicy umysłowi wiedzieliby kogo obdarzyć zaufaniem, kogo postawić na straży swoich praw i interesów Polski.

Organizacje zawodowe, polityczne, kulturalne zdały egzamin, stanęły na wysokości zadania, ich praca pełna poświęcenia nie poszła na marne. W tym wielkim wyścigu służenia sprawie kobiety zajęły ważną pozycję. Oddały w akcji wyborczej wielkie usługi, chociaż nie zajmowały przeważnie pierwszych miejsc na listach. Nie wiele kobiet weszło do samorządu. Kobiety mogłyby pracować z wielką korzyścią dla interesów ludności.

ZE ŚWIATA KOBIECEGO

BERTA KEMP —
NOWY GENIUSZ KOBIECY.

Berta Kemp, skromna służąca, a dziś sławna uczona, znana i ceniona w całym świecie naukowym dzierży tajemnicę zdobyczy naukowych genialnego uczonego Marconiego. W jej szczupłych dłoniach kobiecych, które ongiś władały zręcznie szczotką i ściereczką, skoncentrował się dynamizm olbrzymiej energii elektrycznej. W jaki sposób to się stało?

Urodzona w Szwajcarii, wcześnie straciła rodziców, wychowała się w sierocińcu. W 15-tym roku życia zaczęła pracować jako służąca u pewnego lekarza we Fryburgu. Spełniając dobrze swe obowiązki, znalazła czas na to, aby uczęszczać na wieczorne kursy maturalne. Ku zdziwieniu swego pracodawcy zdała egzamin maturalny i zapisała się na uniwersytet. Wtedy zaawansowała; z kuchni przeniosła się do biura lekarza. Wkrótce przenosi się do Berlina i zdobywa tytuł inżyniera. W Zurychu uzyskuje doktorat. Gdy jeden z profesorów przedstawił ją Marconiemu, ten ocenił natychmiast niepospolite zdolności młodej uczonej. Berta Kemp zostaje jego asystentką i powierniczką jego genialnych zdobyczy naukowych.

Śmierć Marconiego zwróciła oczy całego świata na jego młodą współpracowniczkę, która niesłychaną energią i żelazną wprost siłą woli zdobyła głośne imię w świecie. Niewątpliwie imię jej wydobyte z cienia geniuszu wielkiego Włocha zabłyśnie nowym fascynującym blaskiem. Toteż słusznie chlubi się nią jej ojczyzna — Szwajcaria.

KOBIETY W ARMII PRACY.

Widmo wojny każe mobilizować wszystkie siły dla obrony kraju. W demokratycznych państwach zagadnienie pracy kobiecej reguluje w normalnym czasie ustawodawstwo, w państwach dyktatorskich — widzimisię dyktatora: Hitler i Mussolini nakazali kobietom pilnować ogniska domowego, rodzić dzieci. Ilość kołysek decyduje o wielkości tych bohaterów.

Tak agitowano kobiety: otrzymacie z „przydziału" męża, — bo kawalerowie płacić będą wysokie podatki za karę, że się nie żenili, wasze żadanie będzie spełnione a sprawy polityczne, to „męska rzecz".

Ale dyktatorzy marzą o zawojowaniu świata, do realizacji takich światoburczych zamiarów konieczna jest pomoc kobiet. — Przekreślono bajeczkę o „powołaniu kobiety", wprowadzono obowiązkowy rok pracy dla kobiet od 15-go do 25-go roku życia z wyraźnym określeniem, żeby zamężne kobiety i matki mogły zająć miejsce pracy w fabrykach. Obliczono, — że mobilizacja kobiet od 16-go roku życia do 65-go może dać armię 5 milionów kobiet, które pracować będą dla chwały Wielkich Niemiec, t. zn. dla celów zaborczych p. Hitlera. Obecnie 40 procent kobiet pracuje zarobkowo i w takich gałęziach przemysłu, — które są dla zdrowia kobiet szkodliwe. W górnictwie pracuje już 2.500 kobiet, nawet ponad 50-letnich. Prawo wojny w Niemczech nie uznaje i rozróżnia życia mężczyzn czy kobiet, umierać mogą i muszą wszyscy, według wyższego rozkazu.

W SZWAJCARII stoi przy warsztatach pracy zarobkowej 31 procent ogólnej liczby kobiet.

W SZWECJI komisja mieszana wypowiedziała się za zniesieniem wszystkich ograniczeń w stosunku do kobiet zamężnych.

Tak więc jesteśmy świadkami ogólnej mobilizacji kobiet. Jest sprawą zrozumiałą, że takie „powołanie kobiet" daje w rezultacie poczucie równej wartości z mężczyznami.

Odpowiedzi Redakcji

100 zł. W następnym numerze „Głosu Kobiet" otrzymacie dokładne wskazówki, jak urządzić nowe mieszkanko za „całe 100 zł.". Mądre Wasze postanowienie, żeby nie zabierać starych łóżek z „zadomowionymi" pluskwami na nowe gospodarstwo.

Henryka Niem. Bez większego kłopotu można zmienić nazwisko, o ile jest „hańbiące", jak piszecie w Waszym liście. Należy wnieść podanie do Starostwa; takie podanie napisze każde biuro, względnie adwokat, jeżeli macie znajomego — tanio policzy.

Zofia S. Służba domowa nie ma ustawowo zapewnionych urlopów płatnych, w niektórych domach „panie" godzą się na wyjazd, o ile pomocnica pracuje czas dłuższy, np. rok.

Matka. Przez Ubezpieczalnię, względnie Związek Zawodowy, albo Stow. Więźniów Politycznych, Senatorska 32, o ile jest członkiem. Aleja 3 Maja 2 m. 68.

Dziecko i my

Oszczędzanie

Antoś jest oszczędny.

Lubi żeby wszystko było na swoim miejscu, porządnie ułożone i czyste.

Nie wyrzuca i nie gniecie małych karteczek, tylko chowa je w okładkę starego zeszytu, a potem robi na nich mnożenia do zadań rachunkowych.

Bardzo starannie czyści zawsze buty i ubranie i mówi, że je „konserwuje".

Nawet w swoim dziecinnym łakomstwie jest jakiś oszczędny. Kiedyś mama Antosia kupiła ćwierć kg. drogiej polędwicy, bo miała przyjść na kolację sąsiadka. Sąsiadka ta była chora na kiszki i nie wolno jej było jeść żadnego mięsa poza polędwicą.

Ale tak się jakoś złożyło, że sąsiadka nie przyszła i wędlina została.

Następnego dnia mama chciała dać Antosiowi polędwicę do szkoły, ale chłopczyk podziękował.

— Mamusiu — powiedział, — proszę zawinąć tę polędwicę i schować do spiżarki. Może ta pani dzisiaj przyjdzie? Mnie wystarczy szmalec do chleba.

I mama schowała wędlinę, a ponieważ sąsiadka rzeczywiście przyszła wieczorem, więc polędwica bardzo się przydała.

Antoś jest oszczędny. Nie skąpy, ale oszczędny. Nie jest sknerą, któryby wszystkiego sobie i innym żałował, ale nie marnuje. Ma dobre przyzwyczajenia, które wyrobili w nim rodzice.

Ma w sobie przyzwyczajenie do oszczędzania. A na tym jego dobrym przyzwyczajeniu zyskuje nie tylko on sam ,ale i jego rodzice, i szkoła, w której stara się nie niszczyć ani ławek, ani ścian — no i będzie z niego dobry, oszczędny obywatel, który zarówno w swej pracy zawodowej jak i w każdej społecznej będzie strzegł dobra publicznego i nie dopuści do lekkomyślnego marnowania własności państwowej czy społecznej.

Przyzwyczajenie do oszczędzania, poczucie oszczędności należy wpajać w dziecko od najmłodszych lat, ucząc je szanować wszystkie jego własne rzeczy, domowe i szkolne.

Na cnocie oszczędzania zyskuje nie tylko sam oszczędzający, ale i jego otoczenie i warsztat pracy i cały majątek społeczny.

J. M. P.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

TRAKTAT niemiecko - włoski podpisali w Berlinie włoski minister spraw zagranicznych Ciano i niemiecki — Ribbentrop. Państwa demokratyczne starają się zbagatelizować fakt i znaczenie tego traktatu. Wprawdzie przyjaciół z „osi" i dawniej łączyły wspólne cele panowania nad światem, jednak podpisanie sojuszu, to wyzwanie, rzucone światu, to związanie się państw osi na śmierć i życie. W takiej sytuacji myśleć i łudzić się o pokoju bez decydującej rozgrywki byłoby wielkim i tragicznym nieporozumieniem.

POROZUMIENIE LONDYNU Z MOSKWĄ doszło do skutku za pośrednictwem Francji. Sojuszowi faszystowskiemu, niemiecko - włosko-hiszpańsko - węgierskiemu przeciwstawia się układ polsko rumuńsko-angielsko - francusko - turecki. — Państwa „osi" są otoczone i nie łatwo przyjdzie im przerwać ten front zdecydowany bronić się przed zaborczością Hitlera i Mussoliniego.

Wszystkie małe państwa nie zgodziły się na zawarcie paktu nieagresji z Niemcami. Wilkowi jednak ufać nie można, rozumują rządy Szwecji, Norwegii, Finlandii, Holandii, Szwajcarii. Państwa te chciałyby zachować się neutralnie, co należy także do złudzeń. Jeżeli dojdzie do wojny, zmuszone będą opowiedzieć się za jedną albo drugą stroną. Nie ulega wątpliwości, że staną w jednym szeregu z demokratycznymi rządami Anglii, Francji, Stanów Zjednoczonych.

W PALESTYNIE toczą się walki Żydów z wojskami angielskimi i Arabami w odpowiedzi na stosunki Anglii, przekreślające możliwość uznania Palestyny za państwo żydowskie. Nie ma widoków na uspokojenie na tej ziemi krwią zbroczonej od kilku lat. Położenie Żydów jest tragiczne, wierzyli, że po 2 tysiącach lat, będą mieli znowu swoją ojczyznę.

Rząd angielski nie może narazić sobie całego świata muzułmańskiego, dla nielicznego narodu żydowskiego. Setki milionów mahometan waży na szali politycznej Anglii znacznie więcej, niż 15 milionów Żydów świata całego.

W CHINACH toczą się walki. — Wojska japońskie spotykają zacięty opór partyzantów, którzy niszczą pozycje, zajęte przez Japończyków. I na tym terenie wojennym nie widać końca zmagań narodu chińskiego z najazdem japońskim.

Chiny wierzą w niespożytą siłę narodu, w mądrość i ofiarność swoich wodzów, wierzą, że wypędzą wroga z ziemi chińskiej.

W naszym domu

Będzie lepiej



BĘDZIE LEPIEJ

Na myśli mam co prawda tylko pogodę. Nie śmiem bowiem być aż tak bezczelną, aby po innych znakach, nie tyle na niebie, co na naszej wariackiej ziemi, spodziewać się jeszcze czegoś lepszego, niż to, że w ogóle żyję... No więc — ponieważ pisząc te słowa chucham sobie na ręce, aby mi nie zgrabiały i z wyrzutem spoglądam na kalendarz, którego się niemądre żarty trzymają — spodziewam się, iż do chwili kiedy moje atramentowe słowa przemienią się w drukowane — słońce przypomni sobie swe obowiązki czerwcowe, a my czymprędzej zabierzemy się do szycia lekkich sukienek.

Mamy właśnie do wyboru: z tego samego materiału sukieneczka świetna na wieś, t. zw. „chłopka" lub „miejski" komplet, złożony ze spódniczki, bluzki i bolerka.

Oczywiście, że ten podział „kompetencji" obu sukienek nie jest sztywny: z pewnością nasza „chłopka" doskonale będzie prezentować się w mieście i odwrotnie.

Najlepiej użyć kolorowego materiału, perkalu lub bawełnianego woalu (1.40 zł. metr), na bluzeczki zaś białego batystu, markizety albo organdiny. Bluzka „chłopki" ma obszycie z koroneczek (walancienek), bez których w tym roku nie obywa się prawie żadna. Jest to bardzo nie kosztowny dodatek, na który można sobie pozwolić, zwłaszcza, że sukienki są z taniego materiału.

FORMY BIBUŁKOWE

Obie sukien[illegible] prawie. Tyle, że są nie zeszyte — i szeleszczą za mocno. Szeleszczą — bo są papierowe. A leżą w Poradni Mody — w postaci form bibułkowych, które natychmiast na zamówienie Poradnia wyśle, gdy dostanie należność (w znaczkach pocztowych 1.50 zł. za wykrój.

Adres Poradni: WARSZAWA, Świętokrzyska 17, Poradnia Mody.

Kupić nie kupić...

Kupić nie kupić, ale potargować — a właściwie potargować się z mężem można. A nuż spróbuje, zasmakuje i zgodzi się zamiast wódki pić napoje inne. Mniej „rozgrzewające" i usposabiające do kłótni — raczej chłodzące — i co jest rzeczą też godną uwagi: nie rujnujące ani zdrowia ani kieszeni.

My sobie przygotujemy taką „piwniczkę", ustawimy w niej nasze baryłeczki — i tak uzbrojone (zamiast pogrzebacza czy gorzkich słów) pójdziemy na front, na domowy front walki z alkoholizmem. A może zwyciężymy?

NASZ SZAMPAN

6 dkg. suchego chmielu, pół szklanki owocowego octu, 1/4 kg. cukru włożyć do wymoczonej czysto baryłki od wina i zalać 25 litrami wody. Po 2-tygodniowej fermentacji przecedzić płyn przez gęsty muślin, pozlewać w mocne butelki, zakorkować, przymocowawszy korki drutem i postawić w zimnej piwnicy. Po tygodniu można już ten napój używać. Tani, higieniczny — i co najważniejsza — musuje jak szampan.

KWAS CHLEBOWY

Wziąć dobrze wysuszone, wypieczone rumiano kawałki czarnego chleba z 3 kg., wrzucić to do czystej beczułki, włożyć 15 dkg. mięty i zalać gotującą się wodą w ilości 32 butelek, beczkę dobrze przykryć, z wierzchu szczelnie okryć wojłokiem i zostawić tak w spokoju przez dobę. Potem przecedzić płyn przez czyste sito, dodać 1/2 kg. czerwonej patoki i rozczyn z 15 dkg. drożdży i 2 stołowych łyżek pszennej mąki i włożyć do ciepłego kwasu. Po włożeniu drożdży zostawić 5 godzin w spokoju, póki się nie pokażą szumowiny, wtedy przecedzić przez płótno, rozlać do butelek włożywszy do każdej przed tym po po parę rodzynek (wystarczy na całość 1/4 kg.), poczym zakorkować, zalać pechem czy lakiem, odrutować i wynieść do piwnicy. Użyć można dopiero po pięciu dniach.

KWAS CYTRYNOWY

Wziąć 6 ładnych dojrzałych cytryn, obmyć je i pokrajać na drobne plasterki, nie odrzucając skórki; pestki odrzucić, bo kwas byłby gorzki, cytryny włożyć do kamiennego słoja i dodać 1/2 kg. białych oczyszczonych rodzynek, z których wyjąć pestki i 1½ kg. świeżego miodu, zalać to wszystko 5 butelkami gotującej się wody, przykryć i zostawić w spokoju do następnego dnia w cieple. Nazajutrz zalać wszystko ostudzoną, przegotowaną wodą w ilości 21 butelek, dodać 10 dkg. drożdży, rozpuszczonych w ciepłej wodzie, z dodaniem łyżki mąki. Włożywszy drożdże, zostawić kwas w ciepłym miejscu, aż afermentuje, a poznaje się to potem, że cytryny i rodzynki wypływają. Wtedy kwas trzeba przecedzić przez cienkie płótno, rozlać do butelek, zakorkować i wynieść w chłodne miejsce. Używać dopiero po 5 dniach. Żeby cukier prędzej się rozpuścił, trzeba go wsypać do 2 litrów wody i zagotować, zalać tym syropem cytryny i wtedy dodać pozostałą wrzącą wodą.

KWAS ŻURAWINOWY

Robi się tak samo jak cytrynowy z tą tylko różnicą, że zamiast cytryn bierzemy 2 kg. żurawin i utłuczone w garnku zalewamy 6 litrami wody.

KWAS LITEWSKI

W baryłce drewnianej lub w kamiennym garnku ułożyć dwa bochenki chleba razowego, pokrojone na niezbyt duże kawałki i wysuszone w piecu. Zalać 25 litrami wrzącej wody. Gdy płyn wystygnie, dodać 3 dkg. drożdży, rozrobionych w letniej wodzie — niech tak stoi 12 godzin. Potem zlać płyn z baryłki, przecedzić, wspypać 1½ kg. cukru kryształu i nalewać do grubych butelek, kładąc do każdej pół plasterka cytryny bez pestek i kilka dużych rodzynków. Butelki mocno zakorkować i odrutować; ułożyć w piwnicy, a po 24 godzinach napój gotowy do picia. Można kłaść na lód — im zimniejszy tym smaczniejszy. Otwierać ostrożnie, bo silnie musujący strzela z butelek.

Redaktorka: Dorota Kłuszyńska. Redakcja Administracja, Warecka 7, tel. 513-80, P. K. O. Nr. 978 „Tydzień Robotnika" z zaznaczeniem na „Głos Kobiet". Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Odbito w drukarni „Robotnika", Warszawa 1.